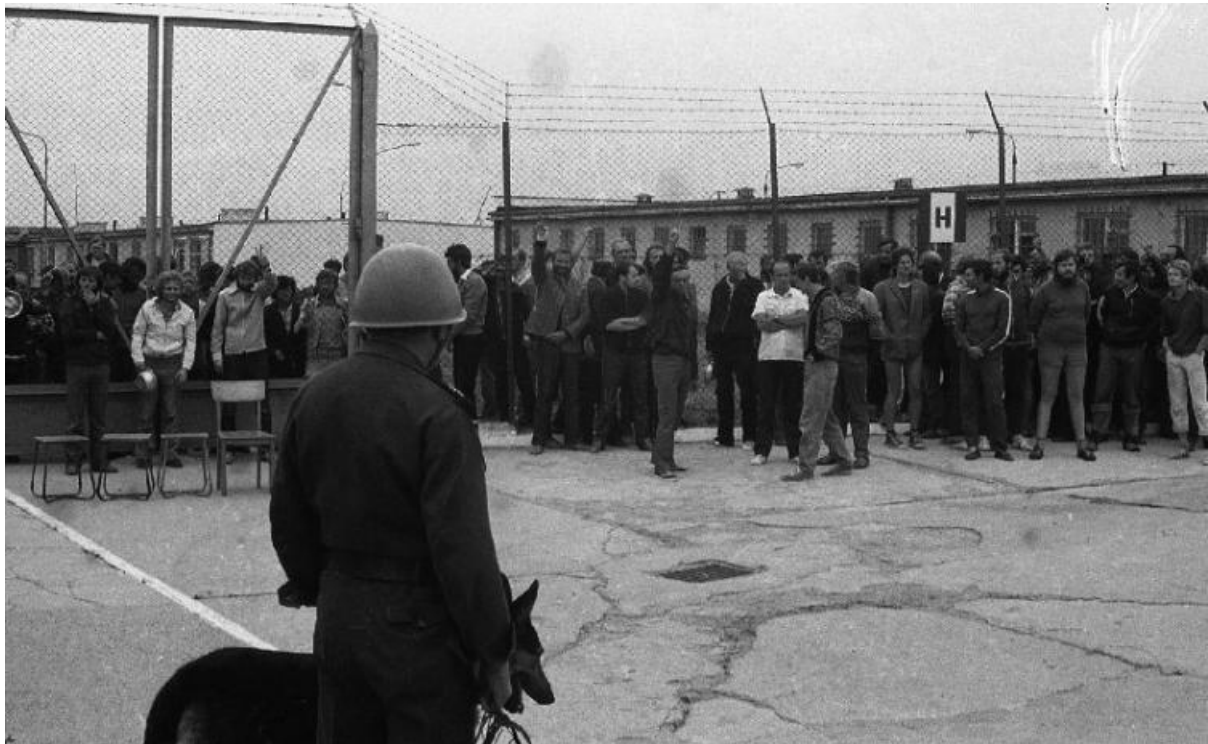


## MASAKRA INTERNOWANYCH, ZK KWIDZYN, 14 VIII 1982 R.

Zbliża się 40-ta rocznica głośnej pacyfikacji protestu internowanych w więzieniu w Kwidzynie. Swoje obserwacje tamtych wydarzeń przedstawiam w 3 częściach. Oto część 2-ga obejmuje ona protest i bestialskie pobicie, cz. 3-cia odniesie się do procesu pobitych, naszego protestu głodowego i relacjonuje nasze życie w ZK Kwidzyn, aż do 3 XII 1982 r.

---

„w pewnej chwili zostałem zrzucony z łóżka na podłogę. Zaczęto mnie znowu bić i kopać. Pamiętam dokładnie, jak jeden z funkcjonariuszy przycisnął mi butem brodę i policzek do betonowej posadzki, a drugi stanął obiema nogami na mojej klatce piersiowej. Nie byłem w stanie wykonać ruchu i nie mogłem oddychać.” Radek ważył 53 kg, był szczupły, nosił okulary – 3,5 dioptrii, był wprost wymarzoną kandydatem do znęcania się przez uzbrojonych rosyjskich dryblasów...(...)



(link is external)

14 sierpnia 1982 r. w więzieniu w Kwidzynie milicja i straż więzienna przeprowadziły brutalną pacyfikację obozu internowania dla działaczy "Solidarności". W jej wyniku pobito ponad 80 internowanych, blisko połowa z nich doznała ciężkich obrażeń. Bezpośrednim powodem protestu podjętego przez internowanych 14 sierpnia 1982 r. było niedopuszczenie do ośrodka ich rodzin w wyznaczonym dniu odwiedzin. W reakcji na protest władze więzienne i milicja podjęły brutalną akcję pacyfikacyjną.

W obozie internowania znajdującym się na terenie Zakładu Karnego w Kwidzynie władze stanu wojennego przetrzymywały przede wszystkim solidarnościowych działaczy szczebla zakładowego i regionalnego, pochodzących głównie z północno-wschodniej Polski, ale i również z regionu łódzkiego, w sumie ok. 150 osób. Internowani to przede wszystkim aktywiści i etatowi pracownicy „Solidarności” (115), NSZZ „S” Rolników Indywidualnych (4), działacze Niezależnego Zrzeszenia Studentów (13), Związku Młodzieży Demokratycznej (1), uczniów szkół średnich (2, obaj z KPN), pracownicy niezależnych wydawnictw (2), więźniowie kryminalni (4),

kleryków z seminarium duchownego, KPN (2), przewodniczący rady pracowniczej (1) i członek Klubu Wolność-Samorządność-Niezależność (spis wg. Adama Golika).

## **SELANKA PRZED TRAGEDIA**

Jak wcześniej wspomniałem (w części I), dla nas po przybyciu z Zakładu Karnego Łowicz (Ośrodek Odosobnienia), Kwidzyn wydawał się Wersalem: otwarte cele, możliwości całodziennych spacerów, do dyspozycji boiska do siatkówki i koszykówki, tenis. Wewnątrz świetlica, telewizja (transmisja mistrzostw świata w piłce nożnej w Hiszpanii). Klawisze nie byli zbyt inwazyjni czy wścibscy. Ludzie opalali się, słowem totalne rozluźnienie. Posiłki wydawano w pawilonie # I, w naszym pawilonie obok mieściła się świetlica i biblioteka...

Sami klawisze przyzwyczajeni do wprost nieograniczonej władzy nad więźniami obserwując to rozluźnienie na terenie ośrodka, czuli się mniej wolni od internowanych, ale przynajmniej czasowo jakoś znosili tę sytuację. Po więzieniu ciągle kręciło się mrowie chłopaków. Pamiętam naliczyłem internowanych, aż w ówczesnych 24 województw (z istniejących wówczas 49), miało to swoje konsekwencje dla rodzin, którym czasem podróż z krańca Polski na widzenie z uwięzionym zabierała nawet dwa dni (!). Dokładnie już nie pamiętam, ale również i do mnie przyjechała siostra Elżbieta z Brzezina, k/Łodzi, siostra Ania z Paprotni k/Nowego Miasta nad Pilicą i przyjaciel ze studiów na UŁ (historia, później socjologia) Zbyszek Natkański. Kiedy ktoś cię odwiedzał było święto, byłeś kimś, nie byłeś wążającym się po więzieniu *„bezpąskim kundlem”* o którego nikt nie dbał...

Przypominam sobie wyraźnie, że w ostatniej celi, w której przebywałem, w celi # 15 toaleta mieściła się po lewej stronie, zaraz przy wejściu, oddzielona była kotarą, obok przy ścianie był nawet zlew. Ta *„prywatność”* w toalecie była miłą zmianą w porównaniu z ZK Łowicz, gdzie kibel był osadzony niedaleko (metr) od jadalnego stołu. Pamiętam sytuację z mającym częste sensacje żołądkowe sympatycznym Andrzejem Kernem (późniejszym wicemarszałkiem Sejmu) podczas wspólnych śniadań, nie wyglądało to dobrze...

Ta wyżej opisana sielanka więzienna trwała za komendantury naczelnika mjr. Stefana Mikołajczyka, z którym wcześniej internowani wynegocjowali dla siebie wiele udogodnień. Były też i zgrzyty, jeszcze 12 maja miał miejsce ograniczony protest w pawilonie # I, kiedy to internowani z dwóch cel nie zgodzili się na ich opuszczenie na czas zarządzonego przez klawiszy „kipiszu” (określenie na metodyczne przeszukania cel). Wtedy na pomoc służbie więziennej przybyła specjalna grupa szturmowa do pacyfikacji więziennych buntów ze Sztumu. Wtedy w ramach represji oskarżono Andrzeja i Zygmunta Goławskich, Adama Kozaczyńskiego i Radosława Sarneckiego. Jednak do planowanej rozprawy sądowej nie doszło ze względu na wydarzenia z dnia 14 sierpnia 1982 roku.

## **UCIECZKA INTERNOWANEGO ...**

Do lipca 1982 r. widzenia z rodzinami odbywały się raz w miesiącu i trwały 1 godzinę, chyba że komendant Mikołajczyk na prośbę internowanego przedłużył widzenie. W ramach liberalizacji i dobrej woli komendanta, od lipca widzenia odbywały się zbiorowo w sali widzeń jak i na przyległym do niej placu. Pierwsze widzenia w nowej formule miało miejsce już po moim przybyciu do Kwidzyna 7 sierpnia bez problemów, ale podczas wieczornego apelu stwierdzono jednak brak jednego internowanego. Okazało się, że Mirosław Andrzejewski (z siedleckiej opozycji) wyszedł (nie zatrzymany przez klawiszy) na wolność po zakończeniu widzenia razem ze swoją rodziną. Podobno nawet po odprowadzeniu najbliższych chciał wrócić, ale nie wpuścili go strażnicy...

Sfrustrowany komendant Mikołajczyk powiadomił o tym wydarzeniu milicję i swoich zwierzchników dopiero po 5 dniach (poszukiwany Andrzejewski ukrywał się do początku 1983 r., kiedy to sam zgłosił się na milicję). Oczywiście pozwolenie na zbiorowe widzenia w niedzielę 8 sierpnia zostały cofnięte. To z kolei spowodowało nasz półtoragodzinny protest, podczas którego śpiewaliśmy patriotyczne pieśni, organizując festiwal kocię muzyki, uderzając więziennymi miskami i łyżkami o talerze skandując: *„Wpuścić rodziny!”*. Uczestnicy protestu byli fotografowani przez przybyłych funkcjonariuszy MO. Odbyły się negocjacje naszych delegatów z mjr. Mikołajczykiem. Protest wymusił na komendancie więzienia cofnięcie ostatniej decyzji i przywrócenie poprzedniej rozszerzonej formy widzeń.

## W PRZEDDZIEN TRAGEDII

Zgodnie z tradycją w każdą miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia w ośrodkach internowania miały miejsce wspólne śpiewy patriotycznych pieśni i prelekcje. Na 13 sierpnia konspiracyjnie wydrukowany został specjalny program uroczystości, według którego 12 sierpnia o północy mieliśmy spotkać się w łączniku między pawilonami, aby odśpiewać stosowne patriotyczne pieśni i dalej kontynuować manifestację następnego dnia po południu. Co też miało miejsce.

13 sierpnia w samo południe zaczęliśmy apelem poległych zakończonym minutą ciszy za ofiary komuny w Polsce. Następnie odśpiewaliśmy „Rotę”, „Boże coś Polskę”, „Mury” i popularną „Pieśń Konfederatów Barskich”. Na więzienne latarnie chłopaki wyciągnęli polskie flagi z krepą, był nawet transparent „Solidarności” na dachu budynku. Cała uroczystość zakończyła się spokojnie wieczornym apelem, odśpiewaniem patriotycznych pieśni i zwinieniu flag i transparentu. Klawisze nie interweniowali, nie doszło też do spieć.

To wprost nienaturalne poczucie wolności wśród internowanych w Kwidzynie i nasze sukcesy w negocjowaniu coraz to lepszych warunków nie uszły uwadze zwierzchników komendanta Mikołajczyka. Właśnie 13 sierpnia otrzymał on dymisję, mogło to mieć również związek z ucieczką internowanego Andrzejewskiego.

## NOWY KOMENDANT, NOWE PORZĄDKI

Nowym komendantem został z-ca ZK w Sztumie, kpt. Juliusz Pobłocki, który z miejsca zlikwidował wynegocjowane rozszerzone widzenia, o czym jednak my internowani (ani nasze rodziny) nie zostaliśmy poinformowani. Celem zainstalowanego nowego komendanta więzienia było zgniecenie istniejących wolności, przywrócenie tradycyjnego autorytetu służby więziennej i przywrócenie dyscypliny. Internowani nieposiadający informacji o zmianach, po śniadaniu zaczęli znosić na plac widzeń stoły i taborety, aby przyjąć przybyłe z całej Polski rodziny. Za więzienną bramą czekało ok. 100 członków rodzin internowanych. Jednak organizowane widzenia były tylko limitowane i odbywały się jedynie w sali widzeń przy „ambasadzie” (biuro komendantury).

Powoli rozeszła się wieść o zakazie widzeń na powietrzu. Ok. 10.30 rozpoczął się protest prawie 150 internowanych śpiewających patriotyczne pieśni, słychać było antykomunistyczne okrzyki. Wtedy więzienny „wychowawca” (KO-owiec) Edmund Młotkowski zaproponował, aby wyłoniona 3 osobowa delegacja internowanych udała się na rozmowy z komendantem. Delegacja w składzie Roman Jarmuszkiewicz (kierowca, Sieradz, mój kolega z ZK Łowicz, dziś Szwecja), Andrzej Bober (przedtem ZK Iława) i Włodzimierz Przybyłko (uprzednio ZK Zielona Góra, Głogów, Ostrów Wlkp., Gębarzewo) zażądała respektowania wynegocjowanych porozumień ze szczególnym akcentem na umożliwienie widzeń większej ilości przybyłych (często z daleka) tej niedzieli rodzin.

## KOMENDANT PRZYGOTOWUJE PACYFIKACJĘ

Pobłocki markował narady, konsultacje, przeciągał negocjacje jednocześnie skrycie ściągał oddziały do tłumienia buntów. Wkrótce pojawiła się dobrze uzbrojona w pałki, kaski i tarcze grupa uderzeniowa z ZK Sztum (22 bojowych funkcjonariuszy), przybyły też bratnie oddziały milicji z Kwidzyna (30 bojowców) oraz ZOMO z Elbląga. Protestujących dzielnie utrzymywał po cywilnemu milicyjny fotograf.

Wśród dotąd pokojowo nastawionych uczestników protestu sytuacja zaczęła się niebezpiecznie zmieniać. Wpierw kontynuowaliśmy dotychczasową formę protestu robiąc hałas i śpiewając patriotyczne pieśni. Od rodzin zgromadzonych przed więzienną bramą dotarła do nas wiadomość o nadciągającej „atandzie” ZOMO, MO, innych oddziałów, a nawet Straży Pożarnej. Kilku chłopaków m.in. Władysław Kałudziński, Michał Lubowski, Mirek Duszak i Radek Sarnecki wspięło się na dach budynku gospodarczego i część z nich zeszła na obszar wydzielony po drugiej stronie demarkacyjnej siatki i dalej dachem do bramy głównej. Tam nawiązali kontakt z oczekującymi rodzinami odbierając od nich listę osób oczekujących na widzenia, następnie wycofując się do demarkacyjnej 2 metrowej siatki wyznaczającej tzw. strefę bezpieczeństwa. Tuż za nimi od naszej strony ktoś zdołał przeciąć tę siatkę. Wtedy ok. 50 internowanych przeszło przez tak powstały otwór w kierunku bramy głównej. Teraz już rozumiałem, że sytuacja staje się niebezpieczna i wymykając się z rąk organizatorom zmienia definitywnie swój charakter.

Część rodzin przeniosła się na pagórek, wzniesienie obok więziennego muru, aby lepiej widzieć, co dzieje się z protestującymi. W tym czasie przybyły tu komendant MO z Kwidzyna przerwał odbywające się w sali widzenia z rodzinami, a przeganiając rodziny z obszaru przylegającego do więzienia, jednocześnie zablokował drogi dojazdowe do ZK Kwidzyn.

Bezpośrednio wcześniej wydarzyło się coś, co podgrzało atmosferę wśród protestujących. Otóż jeden z funkcjonariuszy uderzył pałą wyciągnięte pod główną bramą rączki dziecka, które krzyknęło „tatuś” w kierunku internowanych. Po drugiej stronie bramy odpychane siłą rodziny obrzuciły milicjantów przywiezionymi jabłkami, jajkami i wyzwiskami. Trzeba dodać, że również niektórzy z internowanych robili dokumentację zdjęciową z protestu. Nadchodziły wydarzenia, o których nie sposób będzie później zapomnieć...

## PACYFIKACJA

Ok. godz. 12.15, 55 funkcjonariuszy służby więziennej (35 z ZK Kwidzyn, Elbląga, Ławy i 20 z ZK Sztum) otrzymało rozkaz „Do ataku” i rozpoczęło akcję pacyfikacyjną spychając protestujących w kierunku więziennych pawilonów motopompą czerpiącą wodę z retencyjnego zbiornika. Zastanawiające jest, że nie było komendy „rozejść się” tylko od razu ruszyli do ataku. Wtedy zaintonowaliśmy hymn państwowy. Woda uderzająca pod ciśnieniem, szczekanie niemieckiego owczarka (bez kagańca) i ustawicznie napierający szpaler funkcjonariuszy z pałami spychał nas do tyłu.

W miarę wzrastania napięcia nerwów i psychozy niebezpieczeństwa, zagrożenia i pałowania słychać było tylko wrzaski bólu i okrzyki: „gestapo”, „oprawcy” ... Ci zaopatrzeni w przeznaczone na widzenia stoły i taborety wycofywali się bezpieczniej, nawet aluminiowa miska oferowała pożądaną ochronę przed penetrującym i rozdzierającym biczem wody skierowanym na twarz. Również atakujący przejawiali twórcze pomysły rzucając w cofających się, czym popadło, od pogubionych przez internowanych butów, czy też puszkami pozostawionych ze spotkania z rodzinami konserw.

Nie było jednak na tym etapie jeszcze zaciętości, która przyniosłaby poważne obrażenia ciała. Niektórym z nas jednak srogo się dostało. Schwytanego Adama Kozaczyńskiego ostro spałowano, pomógł mu się wycofać dopiero Andrzej Busse. Krzysztof Zadręga mało nie stracił przytomności. Jednak najbardziej skatowali Władysława Kałudzińskiego, który zbyt długo pozostał na swoim punkcie obserwacyjnym na kominie budynku gospodarczego. Okrążonego bito i kopano, aż stracił przytomność i obudził się dopiero w szpitalu (zeznawał o tym w późniejszym procesie stary opozycjonista Marek Chwalewski (RWD) z Pabianic). Pobito też dotkliwie Romana Jarmuszkiewicza, Piotra Bączyka, Arkadiusza Kutkowskiego i Marka Chwalewskiego.

Świadek tych wydarzeń wezwany do ugaszenia “pożaru” komendant Straży Pożarnej z Kwidzyna Roman Gołuch wspominał:

*"Wjechałem na teren obozu. Miejscowa straż stała już z hydrantami na dziedzińcu. Strażnicy wpychali internowanych do pawilonów. Jakiś człowiek stał na dachu. Dwóch milicjantów ściągnęło go stamtąd i zaczęło bić. Pała, kop, pała, kop. Maltretowali strasznie. Moi chłopcy zaczęli płakać. Widok zakrwawionych ludzi i znęcających się nad nimi milicjantów przekraczał powoli granice mojej wytrzymałości. Widziałem w życiu wiele nieszczęść, ale wszystko to były wypadki losowe. Tym razem byłem świadkiem bestialstwa".*

Zarządzający pacyfikacją wydali rozkaz Straży Pożarnej, aby dodatkowo użyli strażacką pompę do zmiatania protestujących, czemu kategorycznie sprzeciwił się komendant Roman Gołuch odsyłając wóz do bazy wywołując tym wściekłość komendanta MO i komendanta więzienia. Później Gołuch zapłacił za to utratą pracy i wilczym biletem, z powodu którego nie mógł nawet znaleźć pracy w Trójmieście, gdzie bezrobotny przeniósł się z rodziną. Tylko dlatego, że zachował się jak prawdziwy polski patriota...

W czasie chwilowej przerwy, kilku internowanych w łączniku między pawilonami zbudowało barykadę ze stołu pingpongowego, stołu z jadalni i kraty. Pędzeni ludzie starali się ukryć w swoich celach. Przy wejściu do łącznika mieściła się stróżówka, gdzie rezydowali klawisze. Niestety dwóch z nich Józef Gutowski i Reinhold Brzezicki na złość pozamykali niektóre cele i nie wszyscy mogli ukryć się w swoich stając się łatwymi ofiarami i celami właśnie wdzierających się do budynku zwyrodniałych pałkarzy. Jan Łodyga próbował bezskutecznie dostać się do swojej celi # 4, próbował # 3 niestety ponownie pech, była zamknięta. Wtedy pod celą # 2 dopadło go 5 niewyżytych oprawców, którzy bijąc go “religijnie” krzyczeli: „*klękaj pod celą i módl się, skurwysynu*” (wszak

była niedziela). Zaczynały się łowy na tęskniącą za wolnością zwierzynę przez niewolników totalitarnego systemu.

W całym szale zamieszania podczas opóźniających walk właśnie ci dwaj klawisze (zamykający cele) zostali odcięci od swoich nacierających na główną barykadę towarzyszy. W tym gęszczu emocji, strachu, rodzącej się wściekłości i beznadziejności tuż obok mnie padły słowa: „brać te dwie kurwy na zakładników!”. Z tego, co ja mogłem jeszcze przytomnie skojarzyć to klawiszom groził lincz od zdesperowanych, psychicznie rozdygotanych kolegów. Strach pomyśleć co nastąpiłoby po tym... Pamiętam, jak wspólnie z innymi kolegami z ZK Łowicz Romanem Jarmuszkiewiczem, Henrykiem Maciejewskim i Grzegorzem Rachausem próbowaliśmy tych dwu psubratów obronić, co dzięki Bogu nam się udało.

## **BESTIALSTWO I OKRUCIEŃSTWO**

Następna faza operacji pacyfikacyjnej protestu nosiła wdzięczną nazwę „przeszukania”. Kilkuosobowe grupy bojowców klawiszy rozpoczęły metodyczne bicie i poniżanie internowanych. Komuna zawsze kładła duży nacisk na kulturę i oświatę niestety potwierdziło się to i tym razem. Więzienny „wychowawca”, KO-wiec Edmund Młotkowski z dużym poświęceniem starał się szerzyć czerwoną kulturę zdemoralizowanego systemu wskazując osoby przeznaczone do specjalnego bicia.

Klawisze tego dnia odreagowywali wszystkie swoje nagromadzone w kontaktach z internowanymi stresy w pocie czoła nie oszczędzając sił w służbie socjalistycznej ojczyźnie. Pacyfikacja wewnątrz więzienia trwała od godz. 12.40 do 14.00 i niestrudzeni obrońcy zbrodniczego systemu ofiarnie wbijali nam nie tylko do głów, ale i gdzie popadło swoje idee porządku i postępowej równości (z podłogą!) i przewodniej roli pały, powodując przy tym wiele siniaków i czasem z zapamiętaniem nam kości.

Rozwścieczeni, a może i po środkach odurzających oprawcy zorganizowali przemyślnie „ścieżki zdrowia” na zalanym wodą korytarzu, otwierając kolejno cele i przeganiając internowanych na dokładną osobistą kontrolę do świetlicy (naprzeciwko naszej celi!), aby w tym czasie dokonać dokładnego kipiszu w ich celi. Następnie wywoływano pojedynczo po nazwisku ludzi ze świetlicy, gdzie ustawiony w dwuszeregu z pałami gotowymi do „masażu” stał oddział do uśmierzania więziennych buntów, zapraszający na przebycie tradycyjnej „ścieżki zdrowia”. Internowany miał przebiec pod gradem pałek i okazjonalnych kopnięć między umundurowanymi miłośnikami starego reżimu. Były różne szkoły jak się zachować, czy biegnąc chronić ramionami głowę i odślaniać nerki i inne organy? Najważniejsza była zasada, aby nie upaść i nie dać się powalić, bo wtedy nic już ci nie pomoże. Wszelkie wahania internowanego wybrańca i wątpliwości miał rozwiewać ujadający z przodu niemiecki owczarek bez kagańca i równe sympatyczne zachęty czekających oprawców...

Uciekając przed nacierającymi na barykadę zwyrodnialcami z ponaddzwiękową szybkością wpadliśmy do naszej „studenckiej” celi i wszyscy zamarliśmy w bezruchu przestając oddychać. Słychać było tylko nieznośnie i niebezpiecznie głośno latającą muchę. Z niepokojem nad słuchaliśmy głosów i kroków. Słyszeliśmy łoskot kolejno otwieranych drzwi cel, kanonadę wrzasków i krzyków, szczekanie psa, po czym zawodzenia, odgłos zadawanych razów tupot i jęki, nawet szloch kolegów przebiegających „ścieżkę zdrowia”. Nawet łoskot upadających ciał, wszystko to przerywane głośnymi wybuchami salw śmiechu ze strony dobrze bawiących się oprawców. Mieliśmy dużo szczęścia i ocaleliśmy dzięki temu, że wcześniej samowolnie zajęliśmy celę, która w planie więziennym przeznaczona była na jadalnię. Dlatego obeznani z rozkładem więziennych cel zostawili nas w spokoju myśląc, że tam nikogo nie było...

Zenon Szachowicz (Zielona Góra) wspomina, że przed wyjściem z celi kazano mu ściągnąć ze ściany portret Lecha Wałęsy i napis „Solidarność”, kiedy już tego dokonał, polecono mu wyciągnąć ręce do przodu, po których bito go pałką mówiąc: „to za wyciąganie rąk na komunistyczną władzę”. Innego internowanego (Jerzy Pogodziński, Zielona Góra) najpierw uderzono pałką w głowę, a następnie podstawiono mu ją pod nos, aby zapoznał się: „jak pachnie władza ludowa”, po czym przystąpiono do bombardowania go pałkami.

Chyba najbardziej więzienni „kapo” pastwili się nad internowanymi z celi # 8, których pamiętali jeszcze z poprzedniego buntu z 12 maja 1982 r. Mieszkańców celi wywlekano z celi za włosy, brody bijąc ich i kopiąc. Siedzieli tam bracia Goławscy (Siedlce), uczeń Radek Sarnicki (Zamość) i Ryszard Piekart (Siedlce). Andrzeja Goławskiego bito i kopano najpierw w pozycji kucznej, kiedy jednak po ciosie w skroń upadł, kopano go po

głowie i kręgosłupie. Podobnie potraktowano Ryszarda Piekarta, którego bito jeszcze po tym jak przestał się ruszać. Po kilkakrotnym biciu funkcjonariusz Zbigniew Puławski zdarł fotografię papieża Jana Pawła II i kopał zrzucony krzyż. Po kwadransie pałkarze powrócili do celi i zaczęli ponownie bestialsko bić. Wtedy Andrzej Goławski dwukrotnie stracił przytomność, ale oni dalej kontynuowali bicie drewnianymi pałkami po nogach, korpusie i po genitaliach. Oczywiście, aby jeszcze bardziej w sposób uciążliwy pokazać internowanym, że właśnie oni są panami życia i śmierci oprawcy z wściekłością powyrzucali w ramach kipiszu wszystko z szafek, pudełek, stoików mieszając np. mąkę z cukrem i solą.

Młodziutki (licealista) Sarnicki pisał później o ataku:

„w pewnej chwili zostałem zrzucony z łóżka na podłogę. Zaczęto mnie znowu bić i kopać. Pamiętam dokładnie, jak jeden z funkcjonariuszy przycisnął mi butem brodę i policzek do betonowej posadzki, a drugi stanął obiema nogami na mojej klatce piersiowej. Nie byłem w stanie wykonać ruchu i nie mogłem oddychać.”

Radek ważył 53 kg, był szczupły, nosił okulary – 3,5 dioptrii, był wprost wymarzoną kandydatem do znęcania się przez uzbrojonych rosnących dryblasów...

Wieczorem po biciu rozpoczęli metodycznie przeprowadzany „kipisz”, przeszukania, który przeprowadzały dwie grupy po 11 funkcjonariuszy. Tym razem ofiarą padło 14 małych radioodbiorników, grzałki, noże, kable elektryczne, „betoniarki” i nielegalna literatura. Podnosiliśmy się na duchu żartując:

„No, nie jest źle, może któryś z nich umie czytać”.

"Pobici mieli głównie obrażenia głowy - wstrząsy mózgu. Pokazywali też całkowicie sine nogi, ręce i plecy, nie było widać nawet kawałka zdrowego ciała. Niektórym przez wiele godzin nie udzielano pomocy lekarskiej. Jeden z pobitych został dopiero następnego dnia odwieziony do szpitala w Gdańsku. Był w śpiączce. W Kwidzynie nie mogli sobie już z nim poradzić" - opowiadał Kałuziński.

Oprawcy uruchomili pałki, a jak ktoś już upadł to kopali. Ze znajomych skatowany został Andrzej Tomaszewicz z Sieradza, który po bestialskim pobiciu upadł, koledzy podnieśli go, ale upadł ponownie z atakiem serca, trafił do szpitala. Mocno dostało się też Romanowi Jarmuszkiewiczowi, który jeszcze przed pobiciem uskarżał się na chorobę kręgosłupa. Tę dwójkę znałem jeszcze z ZK Łowicz.

Kiedy następnego dnia cierpiący, bardziej pobici (kilku internowanych zabrano do szpitala wcześniej) domagali się wizyty u więziennego lekarza, w drzwiach pojawili się uzbrojeni dzielni szturmowcy i wymachując pałkami z uśmiechem i udawaną troskliwością pytali:

„czy może ktoś się źle czuje i potrzebuje pomocy, czy lekarza...?”,

zabrakło nam słów jak na lekarstwo, odpowiadała im głęboka cisza.

Kiedy nowy komendant z dumą i uśmiechem defiladował po spacyfikowanym więzieniu, wtedy z naszej strony spotkała go następna niespodzianka. Internowani ogłosili swoje postulaty ukarania winnych pobicia, powołania specjalnej komisji do zbadania zajść z 14 sierpnia, usunięcia komendanta Pobłockiego i dopuszczenia przedstawicieli Episkopatu Polski i MKCK (Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża).

Jako środek nacisku został proklamowany strajk głodowy, ale żeby nie przedłużać, o tym i o haniebnym procesie internowanych o pobicie (!) funkcjonariuszy następnym razem...

**Autor:**

**Jacek K. Matysiak**



## **Polityka widziana z Kalifornii...**

Zawód: niezależny kontraktor

Miasto: San Francisco

O mnie: historyk, praktykujący fraszkę